

Paweł Jasienica uważał, że **Romuald Traugutt** spędził trzydzieści kilka lat przeciętnego, niczym niewyróżniającego się bytowania, które zwieńczył kilkunastoma miesiącami bohaterskiej epopei, zakończonej heroiczną śmiercią. Świetny materiał na symbol całego powstania.

◆ MANULA KALICKA



Dyktator przegranej insurekcji

Romuald Traugutt do powstania przystąpił późno. Był koniec kwietnia 1863 r., kiedy dał się namówić sąsiadom i stanął do walki. Najpierw radził zaniechać. Później uznał, że odmówić mu nie wypada. Za pół roku, już jako dyktator, spróbuje zrobić wszystko, co da się zrobić, mimo iż niewiele już można było zrobić. Powstanie upadało.

Nie uciekł, choć bez wątpienia mógł z łatwością. Jego sekretarza Mariana Dubieckiego, ukrywającego się wraz z nim w domu przy ul. Smolnej 1 w Warszawie, aresztowano dość wcześniej. Został, czekał. Gdy przyszli, powiedział: „To już”.

Aresztowano go 9 kwietnia 1864 r., ale dwa miesiące wcześniej, 8 lutego, napisał list do księcia Władysława Czartoryskiego o, jak się wyraził, naszym śmiećku moralnym: „Znani Wam są dobrze zagraniczni owi patrioci (...). Ludwik Mierosławski, szarlatan polityczny i wojskowy, próżny, tchórz, gotów na wszystko, ale wystawiając drugich a chroniąc siebie. Ignacy Chmielewski, tchórz i lotr ostatniego rządu, ograniczony, gotów do zrobienia zamachu na cały świat, chociażby dla rozrywki, ale zawsze z zabezpieczeniem własnej osobistości. Stanisław Frankowski, biedny, pocziwy wariat, gotów na wszystkie zbrodnie, byle weń wmówiono, że ojczyzna tego wymaga. Dla miłości ojczyzny gotów ją zgubić. Stał się narzędziem cudzej podłości i przewrotności. Jan Kurzyński ma spryt i rozum, ale na nieszczęście braknie mu uczciwości; sam się nie skompromituje, ale może skompromitować tych, co mu zaufają. Aleksander Potocki, przede wszystkim ciekawy i chciwy świetnej kariery, umie najnieznaczniej każdego wybadać, zręczny podżegacz, sam zawsze sucho z wody wyjdzie”.

To była wiedza, którą zdobył w ciągu kilku miesięcy dyktatury. Czytając dzieje powstania styczniowego, wspomnienia i otwarte obecnie archiwa, nie ma się wątpliwości, że wiedział, widział i rozumiał. I miał rację.

Chorążym na dwóch wojnach. Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 r. w niezamożnej rodzinie szlacheckiej we wsi Szostaków, niedaleko Grodna. Przodkowie Trauguttów przybyli na ziemie polskie z Saksonii, jed-

nak jego babka po kądzieli wiodła się z książkami Szujskich i to ona rządziła całą rodziną. Nazywano go w domu czule, z francuska, Saż, grzeczny – i taki zapewne był.

Po ukończeniu szkoły w Świsłoczy, tej samej, do której wcześniej uczęszczał Kraszewski, marzył o studiach w Instytucie Inżynierów Dróg Komunikacyjnych w Petersburgu. Na uczelnię się nie dostał, trzeba było się okazać szlachectwem. Zanim sprowadzono dokumenty z Dreżna minęły całe dwa lata, niedoszły inżynier przekroczył granicę wieku i kariera inżynierska została przed nim zamknięta. Przystąpił zatem do egzaminu na junkra do saperów i w styczniu 1845 r. rozpoczął wojskowy staż w Żelechowie, równocześnie zaś studiował w miejscowej szkole oficerskiej. Po zakończeniu trzyletniego kursu zdał na stopień celujący końcowe egzaminy w Petersburgu i już jako *praporszczyk*, czyli chorąży, powrócił do Żelechowa.

Był 1848 r. i Europa wrzała. Młodego oficera wraz z armią dowodzoną przez Iwana Paskiewicza, późniejszego pogromcę powstania styczniowego, wysyłała na Węgry i zaczyna się wojaczka. Zapewne niezbyt miła sercu, bo po drugiej stronie barykady walczą Polacy: Bem, Wysocki, Dembiński – i biją się za wolność, jak to się mówiło, naszą i waszą. Traugutt brał udział między innymi w bitwach pod Preszowem, Koszycami, Vac, Temeszwarem. Za batalię dostał awans na podporucznika, medal i 450 rubli. W srebrze.

W 1852 r. ożenił się z Anną Pikiel, córką jubilera; jak pisał w pamiętniku: został szczęśliwym mężem anioła. Zamieszkali w Żelechowie, potem w Dęblinie. Wiedli spokojne życie przygarnizonowe, na świat przyszła córka, Anna, gdy sielankę przerwała kolejna wojna, tym razem krymska. Traugutt pomaszerował na front. W pamiętniku zapisał: „1 grudnia 1853 r. – początek smutków i cierpień”.

Petersburg. Kapitan wykładowca. Gdy podpisano układy pokojowe, znów połączył się z rodziną, która tym razem przyjechała do niego, z babką Justyną z Szujskich Błocką na czele. Zamieszkali najpierw w Charkowie, gdzie Traugutt został skarbnikiem i egzekutorem komisji ds. likwidacji spraw i rachunków armii, potem w Petersburgu. Mimo że nie miał dyplomu inżyniera, zaliczono go w skład korpusu inżynierów, w tym samym 1859 r. awansowano go na kapitana i odznaczono Orderem św. Anny III stopnia. Kapitan Traugutt robił karierę, przełożeni doceniali jego obowiązkowość i akuratność. Jak pisał o nim historyk rosyjski Mikołaj Berg w „Zapiskach o powstaniu polskim 1863 i 1864 r.”, był zawsze opanowany, nieokazujący emocji, odległy.

Traugutt został wykładowcą w Wojskowym Instytucie Galwaniczno-Technicznym. Petersburg w owych latach był miastem, gdzie działała bardzo silna polska konspiracja patriotyczna zogniskowana wokół Koła Oficerów Polskich, założonego przez Zygmunta Sierakowskiego, a później kierowanego przez Jarosława Dąbrowskiego. Nie jest raczej możliwe, by o działalności koła Traugutt nie wiedział. Jednak do niego nie przystąpił, trzymał się z dala, pracował w Instytucie i jego głównym celem, jak się zdaje, było zdobycie uprawnień nauczyciela chemii i fizyki, co by mu pozwoliło na emeryturze pracować w szkolenictwie. Emerytura wojskowa plus pensja nauczycielska dawały dość solidną podstawę egzystencji, której nie zapewniłby żaden dzierżawiony folwark, najczystsza ówczesna kariera byłych wojskowych. Na świat przyszła kolejna córka, Aloiza, potem urodziły się jeszcze bliźnięta, chłopiec i dziewczynka, rodzina była już duża, więc odpowiedzialny *pater familias* skupił się na niej i na karierze.



Pieczęć powstańczego rządu



© MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

W sumie Romuald Ludwikowicz Traugutt przez 17 lat służył w wojsku carskim i nie dotarła do potomnych ani jedna przesłanka, która by pozwoliła mniemać, że się buntował, sprzeciwiał lub nie daj Boże spiskował.

W rodzinnych stronach. W 1859 r. zaczyna się w tym pokładanym życiu seria katastrof. Najpierw umiera ukochana babka Traugutta, następnie najmłodsza córeczka, dwa miesiące po niej żona, a pięć miesięcy później synek. Traugutt zostaje sam z dwiema starszymi córkami.

Decyduje się wrócić w strony rodzinne, najpierw do domu przyrodniej siostry, a potem obejmuje niewielki majątek odziedziczony po bracie babki, swoim ojcu chrzestnym Witalisze Szujskim. Gospodarzy na nim pospół z rodziną Bęklewskich, w części partycypującą w spadku. Szybko znajduje, czy znajdując mu, kolejną żonę, Antoninę Kościuszkównę, z rodziny samego Naczelnika, która po stryjecznym dziadku odziedziczyła nie tylko nazwisko, ale także urodę Kościuszków.

Ślub zawarty może nazbyt szybko, zaledwie sześć miesięcy po zgonie pierwszej żony, porządkuje jednak życie. Wszystko powoli zaczyna się układać, rodzi się nowe dziecko, syn Roman, zwany Romyszkim, pan podpułkownik zabiega o dymisję, nie chcą go za bardzo puścić, ale w końcu, po prawie dwóch latach starań, w czerwcu 1862 r. zwalniamy. Znowu dotyka go nieszczęście: dwuletni syn umiera na zapalenie płuc. Takie to jednak były czasy: dzieci umierały nader szybko. Religia, bo Romuald Traugutt był człowiekiem niezwykle pobożnym, pozwala mu przetrwać.

Powstaniec spoza układu. Może zostałyby nauczycielem chemii i fizyki i nigdy byśmy o nim nie słyszeli, gdyby nie powstanie, do którego bynajmniej się nie garnie. Trzyma się z dala od miejscowego towarzystwa. Jest człowiekiem stosunkowo nowym, z pochodzenia pół-Niemcem, milczkiem i odludkiem. A jednak coraz częściej pojawia się myśl, by to właśnie on poprowadził powstanie w kobryńskim powiecie. Jest w końcu bądź co bądź fachowcem, doświadczonym wojskowym, czego o sobie miejscowi powiedzieć nie mogą, a to ich synowie idą walczyć.

Po długich naleganiach decyduje się. Staje do boju i w ciągu dwóch miesięcy toczy siedem potyczek z Rosjanami, w tym kilka zwycięskich. Zostaje ranny, rozpuszcza oddział, ukrywa się początkowo w Ludwinowie, majątku Elizy Orzeszkowej. Z jej pomocą przedostaje się najpierw do Brześcia, potem do Krakowa, gdzie szuka jakiegokolwiek kontaktu do władz powstańczych, w końcu do Warszawy, gdzie oddaje się do dyspozycji Rządu Narodowego.

Jest człowiekiem, jakiego brakuje wśród przywódców powstania. Specjalistą, wojskowym, kimś, jak byśmy powiedzieli: spoza układu. Od kilku miesięcy to, co się dzieje we władzach powstańczych, musi budzić sprzeciw w otwartej części społeczeństwa. Trwa ciągła podjazdowa walka pomiędzy białymi i czerwonymi. Ludwik Mierosławski, typowany i sam siebie typujący na dyktatora, wkacza do kraju 17 lutego, a już 23 lutego z niego wyjeżdża, poniosłszy dwie sromotne klęski i popadłszy w konflikt z Marianem Langiewiczem, jednym z bardziej udanych przywódców powstania, który po odniesieniu kilku spektakularnych zwycięstw zostaje desygnowany na dyktatora powstania i wówczas opuszcza swój obóz, rozpuszczając żołnierzy w trudnej sytuacji, w okrążeniu. Po przekroczeniu granicy z Galicją zostaje natychmiast aresztowany i jak pisze prof. Stefan Kieniewicz „mówiono powszechnie

nie, że to miosrosławczycy wskazali dyktatora austriackiej straży granicznej”.

Nazywało się to wsadzaniem do szuflady, jako że areszty austriackie nie były zbyt groźne i łatwo się z nich wychodziło. Korzysta z tego często Karol Majewski, przywódca białych kręcący wszystkim bez skrępułów i czasem bez sensu, co i raz bywa aresztowany, głównie wtedy, gdy mu to wygodne, ale jakimś dziwnym przypadkiem wydostaje się z więzienia, kiedy sytuacja staje się korzystniejsza.

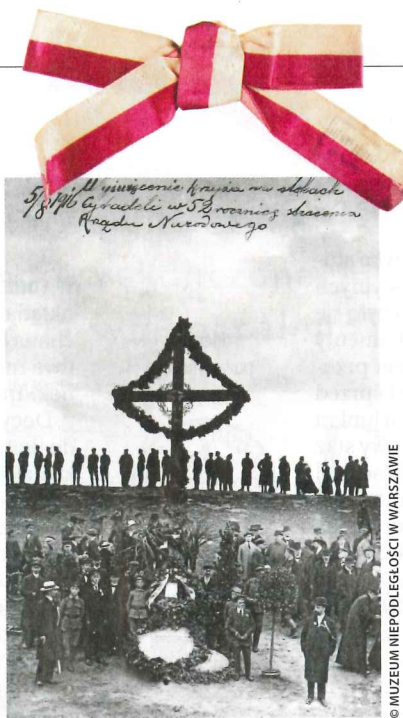
Odziały rozproszone i źle uzbrojone, bez właściwego kierownictwa przedostają się przez granicę, włączając na moment do powstania i rozgromione błyskawicznie przez przeważającą siłę wroga jak niepyszne wracają za kordon, już bez broni, którą niekiedy gubią, i połowy ludzi. Dowódcy nie umieją się ze sobą dogadać, rywalizują, nie dotrzymują zobowiązań, tchórzają, wreszcie najlepsi z nich giną. Niektórzy, tak jak Stefan Bobrowski, jeden najzdolniejszych przywódców powstania – w bezsensownym pojedynku. Przez ręce powstańczych władz przepływają wielkie pieniądze ze składek narodowych i są w jakiejś części marnotrawione. Broń nie dochodzi do kraju, agenci ją kupujący nie umieją dostarczyć swoich zakupów, jeden z nich np. wydaje 150 tys. złotych polskich, siedzi w Wiedniu 8 miesięcy i do kraju dostarcza raptem 181 sztucerów, inny zostaje oszukany na 185 tys. Pieczęć narodową przechodzi z rąk do rąk, często przejmowana czy wykradana przez konkurencyjną frakcję. A z drugiej strony egzekucje, ci najlepsi giną na szubienicach, często wydani przez rodaków czy chłopów. Kozacy siekają bez litości rannych powstańców, odrabując im ręce i nogi i pozostawiając na polu bitwy. Powstanie, wykrywając się powoli, chyli się ku upadkowi, rządy francuski czy angielski jeszcze ludzą agentów powstania, zachęcają do walki, zapewne jest to element trzymania w szachu Rosji, trwa gra dyplomatyczna, w której jedyna nadzieja powstańców. A nuż mocarstwa rzucą się sobie do gardeł i wtedy...

Generał i dyktator. W takiej to sytuacji pojawia się w Warszawie Traugutt. Dostaje awans na generała i jest pomysły, by poprowadził duży oddział z augustowskiego na Litwę. Jak pisze Majewski: „Ukrytym celem naszym być musiało, aby przeciw ambitnym dwóm dyktatorom emigrantom postawić czystą i zdolną krajową postać”. Po powrocie miał być członkiem rządu kierującym wydziałem wojny.

Jednak ten pomysł nie został zrealizowany, wysłano za to Traugutta w świat, co było charakterystyczne dla Karola Majewskiego, wtedy akurat kierującego pracami Rządu Narodowego: lubił wysyłać swoich ewentualnych rywali jak najdalej. Zlecają zatem Trauguttowi szereg zadań, najpierw w Galicji, później w Paryżu.

Ale czasu jest coraz mniej. Ostre ataki prasy pod hasłem „Naprawa pojedynczego złego nie pomoże. Trzeba system zmienić” przyczyniają się do upadku rządu Majewskiego, władzę obejmują czerwoni pod wodzą Ignacego Chmieleńskiego. Z obu stron, zarówno czerwonych, jak i białych, poszły wezwania do Traugutta, by wracał z Paryża jak najrychlej.

Kiedy pojawia się 10 października w Warszawie, sytuacja jest dramatyczna – aresztowano właśnie Józefa Piotrowskiego, naczelnika miasta Warszawy. Szczęśliwie ten nikogo nie zdradza, a już miesiąc później zawisnie na szubienicy. Ci, co pozostali, szybko przekazują władzę Trau-



© MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE

Uroczystość poświęcenia krzyża na stokach Cytadeli z okazji 52 rocznicy stracenia członków Rządu Narodowego, 5 sierpnia 1916 r.



guttowi, który obejmuje ją trochę z biegu, bez żadnych zobowiązań wobec stron. Na pierwszym posiedzeniu mówi członkom poprzednich władz, że mogą sobą dowolnie rozporządzać, ściska im rękę i zostaje w zasadzie sam z całym powstaniem. Panowie czym prędzej udają się do bezpiecznej Galicji, a Traugutt bierze się do roboty. Zapada cisza. Korespondent „Timesa” pisze: „RN ani śladu, a z tego, co zewsząd słyszę, ludzie wieszają sobie, że już nie istnieje”.

Z Trauguttem pracuje jednak kilka osób, z których gros zawisnie później wraz z nim na stokach Cytadeli, ale ten rząd nie działa kolegialnie, współpracownicy referują tylko dyktatorowi, co się dzieje w ich wydziałach i kraju, a on sam podejmuje decyzje.

Mieszka na Smolnej w domu aktorki Heleny Kirkorowej, pod nazwiskiem Michała Czarnieckiego, handlowca. Prowadzi uregulowany tryb życia i pracuje od rana do nocy, przygotowując reformę powstańczej armii i władzy. 25 października wydaje instrukcję dotyczącą łączności, stacji pocztowych, tego, co potem

nazywano skrzynkami kontaktowymi. 15 grudnia wprowadza jednolitą organizację wojsk powstańczych. 22 grudnia wydaje dekret powołujący delegatów terenowych mających za zadanie uwłaszczenie chłopów. Wzywa lub nawet wręcz nakazuje powrót tym urzędnikom, którzy zdezerterowali. Nakłada podatek nadzwyczajny na Polaków przebywających za granicą. Odcina się zarówno od części polityków konserwatywnych, jak i tych radykalnych. W styczniu 1864 r. wychodzą kolejne dekrety piętnujące „ślimaków i samolubów”.

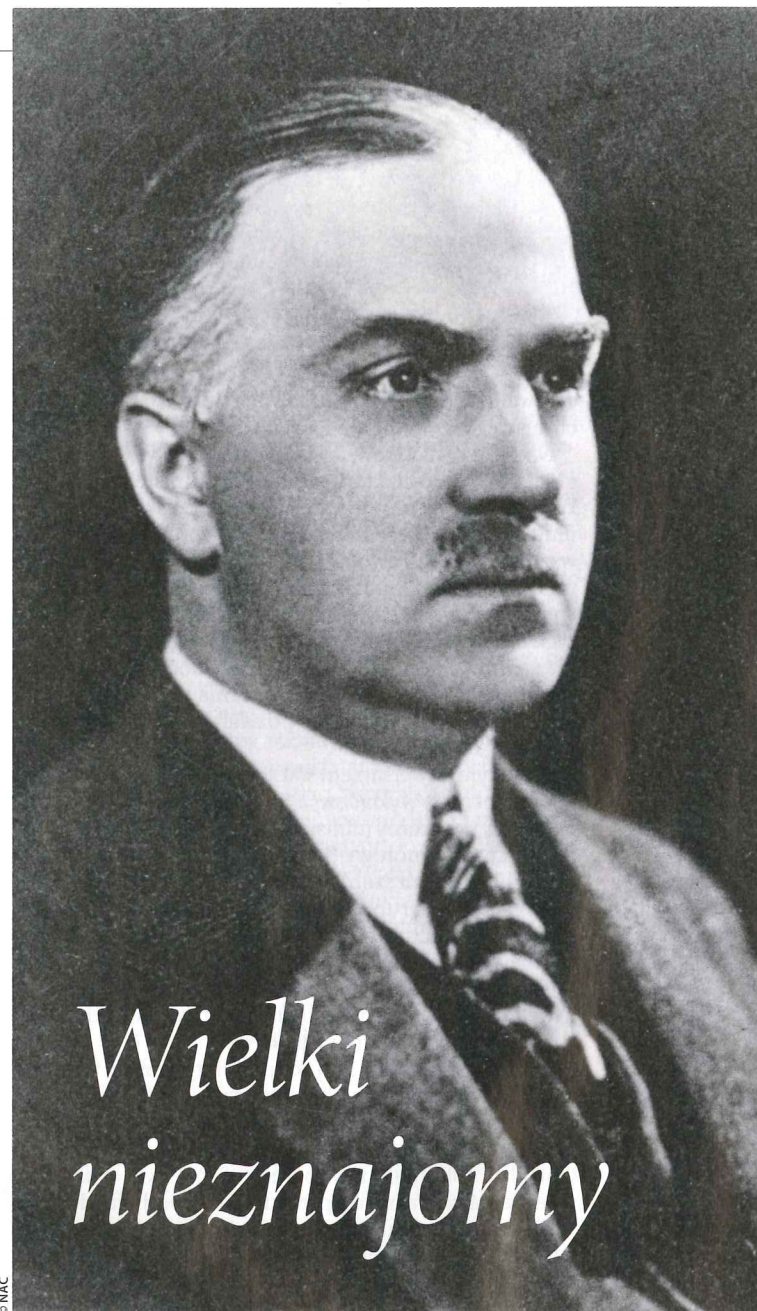
Aresztowanie, śledztwo, szubienica. Pracuje bez tchu nieomal dzień i noc, usiłując wskrzesić sprawę przegraną. Koniec zaczyna się 3 lutego, gdy policja zatrzymuje idącego po zmroku bez obowiązującej lampki Jana Ławcewicza, pomocnika sekretarza stanu. Ten już na komisariacie zaczyna sypać. 11 marca policja zatrzymuje Rafała Krajewskiego. W połowie marca aresztuje Karola Przybylskiego i Cezarego Mórawskiego, okazjonalnie pomagających w pracach rządu. Obaj sypią. Potem w wyniku zeznań Ławcewicza wpada Artur Goldman i ten, jako pierwszy, wymienia nazwisko Traugutt, a potem: Czarniecki.

Traugutt najpierw do niczego się nie przyznaje, potem kilkakrotnie skonfrontowany z Przybylskim i Mórawskim zeznaje, ale tylko to, co chce, by pozostało. Nie obciąża nikogo. W sumie śledztwo objęło 97 osób. Spośród zatrzymanych z nim członków rządu jeszcze tylko Jan Jeziorański odmówił zeznań. Poddano pod sąd 30 więźniów, wyłączając zdrajców: Przybylski, Mórawski, Goldman, bracia Lauberowie zostali dyskretnie, jak powiada Kieniewicz, wyprawieni w głąb Rosji. Ławcewiczowi wypłacono nawet 400 rubli – uzasadniając to needzą, w jakiej żył.

5 sierpnia na stoku Cytadeli stanęło pięć szubienic. Orkiestra wojskowa grała walca, trzydziestotysięczny tłum zebrany pod Cytadelą usiłował ją zagłuszyć, śpiewając „Święty Boże, święty mocny”.

Jako pierwszy wszedł na podest szubienicy Romuald Traugutt. Zdjął swoje druciane okulary i rzucił je na ziemię. Złożył ręce jak do pacierza, uniósł głowę do nieba. Kat założył pętlę. Orkiestra grała, a ludzie śpiewali.

Pełna wersja tekstu w najnowszym „Pomocniku Historycznym” pt. „1863. Powstanie styczniowe. Klęska i chwala”, w sprzedaży od 9 stycznia.



© NAC

Wielki nieznajomy

Sejm ogłosił prof. **Jana Czochralskiego**

Patronem Roku 2013.

Mało kto o nim słyszał, a obok Kopernika i Marii Skłodowskiej-Curie

to najczęściej wymieniany

w świecie polski uczoney.

◆ MAREK HENZLER

Na świat przyszedł 23 października 1885 r. w Kcyni, na Pałukach w północno-wschodniej Wielkopolsce, wówczas pod zaborem pruskim, jako ósme z dziesięciorga dzieci Franciszka Czochralskiego i Marty z Suchomskich. Rodzina mieszkała w parterowym domu z szyldem wypisanym po polsku i niemiecku: „Stolarnia budowli mebli. Skład gotowych trumien. Oprawa obrazów”, przy obecnej Szewskiej 25, w narożniku tzw. Koziego Rynku (dziś plac Czochralskiego). Ojciec był cenionym w okolicy stolarzem. W warsztacie Czochralskiego wykonano m.in. stylowe meble do biblioteki pałacu w Smogulcu nieopodal Kcyni, na zamówienie hr. Bogdana Hutten-Czapskiego, kuratora i doktora honoris causa Politechniki Warszawskiej (patrz POLITYKA 36/12, „Dobry pruski Polak”). Doktorem honorowym i profesorem tej samej uczelni został i syn kcyńskiego stolarza.

Ojciec chciał, by Jan został nauczycielem. Rodzinne opowieści mówią, że zdał nawet maturę w miejscowym Seminarium Nauczycielskim, ale świadectwo dojrzałości podał w obecności swego profesora, mówiąc: „nigdy nie wydano bardziej krzywdzących ocen”. Inne przekazy mówią, że świadectwa nie odebrał. Nie widział siebie w roli belfra, a jego pasją była chemia. Jeszcze jako uczeń eksperymentował z chemikaliami z aptek i drogerii. W końcu decyduje się opuścić rodzinny dom, zapowiadając, że powróci do Kcyni, kiedy zostanie sławny i bogaty.

Karierę zaczyna od pracy jako pomocnik drogerzysty w Krotoszynie. W 1904 r. przenosi się do Berlina. Pracuje w aptekach, które wówczas, kiedy większość leków przygotowywano na miejscu, były dobrze wyposażonymi laboratoriami chemicznymi. Czochralski zajmuje się tam m.in. analizami rud, smarów i metali. Po dwóch latach zostaje analitykiem w przemysłowym laboratorium firmy Kunheim u. Co, a w 1907 r. przenosi się do laboratorium w Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft (AEG).

Przeszkodą w dalszej karierze Czochralskiego staje się brak formalnego wykształcenia i dlatego zdaje eksternistyczne egzaminy do Wyższej Szkoły Technicznej w Berlinie-Charlottenburgu, w której w 1910 r. zdobywa tytuł zawodowy inżyniera chemika ze specjalnością metalurgiczną. W tym samym roku bierze ślub z poznaną na koncercie chopinowskim pianistką Margueritą Hasse, Niemką z holenderskimi korzeniami, z bogatej rodziny od lat osiadłej w Berlinie. Dzięki żonie rośnie jego pozycja towarzysza. Własnym zdolnościom i pracowitości zawdzięcza pozycję naukową. Wspólnie z Wichardem von Moellendorffem w 1913 r. publikuje pierwszą pracę z zakresu krystalografii metali. Potem następne, najczęściej już samodzielne. Dr Paweł Tomaszewski, znany i zasłużony biograf Czochralskiego, doliczył się ich w sumie 102.

Atomowe spaghetti

W 1916 r. Czochralski zostaje szefem głównego laboratorium badania stali i żelaza w AEG i w tym roku odnosi też największy naukowy sukces. Zaczęło się, jak to nawet i w nauce bywa, od przypadku. Po dniu spędzonym nad badaniem krystalizacji metali Czochralski zasiadł do sporządzenia notatek i zamiast do kałamarza pióro wsadził do tygielka ze stopioną cyną. Kiedy je z niego wyciągał, zauważył, że za stalówką ciągnie się nić zestalonej cyny. Czochralski zaczął analizować przypadkowe odkrycie i stwierdził, że otrzymał monokryształ cyny. Kolejne eksperymenty pozwoliły mu określić najlepsze parametry szybkości krystalizacji różnych metali.

Sposób produkcji monokryształów odkryty przez Czochralskiego z czasem rozwinęli inni uczeni i nazwali metodą Czochralskiego. Amerykańscy uczeni Gordon K. Teal